

## Jezus Chrystus – osobowa pełnia sensu

Niemal powszechnie i otwarcie diagnozuje się, że kryzys sensu dotknął człowieka zachodniego i coraz bardziej daje o sobie znać jego destrukcyjny wpływ. W tej sytuacji staje przed Kościołem, a zwłaszcza przed teologiem, właściwie jedno pytanie: w jaki sposób można by ten kryzys przezwyciężyć przez powrót do Jezusa Chrystusa – osobowej pełni sensu – i przez czynną obecność Jego świadków w świecie, będących żywymi zwierciadłami Jego sensu? Wiarygodność chrześcijaństwa łączy się dzisiaj najbardziej bezpośrednio z tymi dwoma znakami: Jezusem Chrystusem i zaangażowaniem w świadczącym pójściu za Nim przez Jego uczniów. Zagadnienie nie jest oczywiście nowe, ponieważ jest ono od dłuższego już czasu obecne w takich syntetycznych formułach, do których niejednokrotnie się odwołujemy, jak na przykład: Chrystus pełnią objawienia, pełnią prawdy czy też samą Prawdą (J 14,6). Jest to niewątpliwie powiązane z szerokim zainteresowaniem chrystologią św. Jana, w której to zagadnienie odgrywa znaczącą rolę<sup>1</sup>. Sięgamy tutaj jednak do formuły „pełnia sensu”, ponieważ weszła ona najpierw do języka kultury współczesnej, a następnie do języka teologicznego i do nauczania kościelnego<sup>2</sup>. Mówi się więc o kryzysie sensu, o braku sensu – bezsensie, o panowaniu nonsensu lub wprost absurdu, i na odwrót – mówi się pozytywnie o szukaniu sensu, o poczuciu sensu, o nadawaniu sensu (usensowaniu), o życiu pełnym sensu, o chrześcijańskim sensie życia itd. Mamy więc do czynienia z wyraźnym naciskiem kładzionym we współczesnym języku na sens i z podejmowaniem licznych, coraz szerszych w swym oddziaływaniu,

---

<sup>1</sup> Por. I. de la Potterie, *Studi di cristologia giovannea*, Genova 1992, 261-278, 316-331.

<sup>2</sup> Por. K. Rahner, *Problem sensu jako problem Boga*, tłum. J. Zychowicz, W Drodze (1990)7, 3-11.

prób włączenia tego słowa do antropologii i do teologii, a także do głoszenia chrześcijańskiego.

Przytoczonych tutaj formuł właściwie nie znajdujemy jeszcze w dokumentach II Soboru Watykańskiego, chociaż samo ludzkie pytanie o sens wyraźnie w nich się pojawia<sup>3</sup>. Weszły one do oficjalnego języka kościelnego dopiero za pośrednictwem dokumentów papieża św. Jana Pawła II. Na pierwszym miejscu należy wymienić encykliki *Veritatis splendor* (6 sierpnia 1993 r.) i *Fides et ratio* (14 września 1998 r.) oraz list apostolski *Novo millennio ineunte* (6 stycznia 2001 r.). Zagadnienie to powróciło w nauczaniu papieża Benedykta XVI, który już w ramach swojej wcześniejszej działalności teologicznej pracował między innymi nad „chrystologią sensu”<sup>4</sup>.

Oczywiście, w języku teologicznym i kościelnym na pierwszym miejscu znajduje się słowo prawda i poniekąd można by je nawet uznać za wystarczające, gdybyśmy nie utracili metafizycznego sposobu myślenia i stawiania problemów. Obecnie zostaje ono niejako dopełnione fenomenologicznie przez wspomniane formuły, w których zawarte jest rozmaite odniesienie do sensu. Dzięki temu zwłaszcza prawda o człowieku zdaje się nabierać bardziej osobowego i egzystencjalnego znaczenia. W encyklice *Veritatis splendor*, już na samym początku, czytamy o człowieku: „W głębi serca stale tęskni on za absolutną prawdą i pragnie w pełni ją poznać, czego wymownym dowodem są niestrudzone poszukiwania, jakie człowiek prowadzi na każdym polu i w każdej dziedzinie. Jeszcze dobitniej tego dowodzi jego poszukiwanie sensu życia” (nr 1). W encyklice *Fides et ratio* pojawia się przywołana już wyżej diagnoza: „Jednym z najbardziej znamienitych aspektów naszej obecnej kondycji jest «kryzys sensu»” (nr 81); papież wskazuje w tej encyklice, iż niektóre kierunki myślowe niemal w punkcie wyjścia domagają się od człowieka, aby „nauczył się żyć w sytuacji całkowitego braku sensu” (nr 91), a w liście *Novo millennio ineunte* jest nawet mowa o „beznadziejności nonsensu” (nr 50). Ponad tym wszystkim pozostaje jednak budzącym optymizm faktem, jak czytamy w *Fides et ratio*, że „potrzebę sensu (...) człowiek od początku bardzo mocno odczuwa w swoim sercu” (nr 1); z tego odczuwania rodzą się konkretne pytania, które „zmuszają nas do postawienia sobie dramatycznego pytania o sens” (nr 26). Papież Jan Paweł II w liście na początek nowego tysiąclecia *Novo millennio ineunte* jednoznacznie podkreślił, że „Chrystus jest sensem i celem ostatecznym dziejów” (nr 5), a więc i każdego człowieka z jego osobistymi dziejami. Tymi wypowiedziami Jan Paweł II wyznaczył teologii bardzo ważne i szerokie zadanie zajęcia się kwestią sensu. W tym miejscu podejmujemy to

<sup>3</sup> Por. II Sobór Watykański, Konst. *Gaudium et spes*, 4; Dekl. *Nostra aetate*, 1.

<sup>4</sup> Por. A. Nossol, *Problem Jezusa Chrystusa dzisiaj*, w: W. Granat, E. Kopeć (red.), *Jezus Chrystus. Historia i tajemnica*, Lublin 1988, 42-44.

zadanie, starając się o chrystologiczne odczytanie tej kwestii. Ukierunkowanie dla podjęcia takiego odczytywania znajdujemy w nauczaniu papieża Jana Pawła II, do czego jeszcze nawijemy.

### Sens – wieloznaczność pojęcia

Słowo sens jest obecnie używane w wielu znaczeniach; w tym miejscu zwrócimy uwagę na trzy podstawowe, które łączą się ze sobą i poniekąd dopełniają.

a) W najbardziej potocznym użyciu słowo sens oznacza pewien kierunek, który obrał człowiek i który uważa za najbardziej odpowiedni dla realizacji siebie i uporządkowania wewnętrznego swojego działania, dlatego stara się też temu obranemu kierunkowi podporządkować. W tym znaczeniu sens jest bliski słowu cel, do którego odwołują się bardzo często klasyczna antropologia i teologia. W takim też znaczeniu pojawia się ono w pierwszym rozdziale encykliki *Veritatis splendor*. Ten ukierunkowujący aspekt sensu dokonuje niejako weryfikacji, czy podejmowane przez człowieka działania prowadzą do zamierzonego celu i pozwalają go osiągnąć, czy też nie. Czy na przykład jakieś działanie zmierza do potwierdzenia wyznaczonego sobie ideału? W porządku religijnym mówi się o Chrystusie, że jest On drogą, która prowadzi do życia za pośrednictwem prawdy.

b) W sensie ściślejszym sens jest spokrewniony z prawdą bytu. Oznacza w takim przypadku to, co jest zrozumiałe, spójne, co łączy ze sobą różne aspekty rzeczywistości, stając się dla nich zasadą jednoczącą. Sens nie zależy od podmiotowości człowieka, ale od jego rzeczywistości ontologicznej. Człowiek go nie tworzy, ale go odkrywa. Pod tym względem sens różni się od znaczenia, które zależy od rozmaitych czynników: kultury, tradycji historycznej, aktualnego kontekstu społecznego, ducha czasów itd. Odkrycie sensu jakiejś rzeczy jest więc dojściem do jej rozumienia w świetle głębszej prawdy, która ją opisuje i całościowo określa. W ten sposób sens śmierci Chrystusa stanowi jedną całość z jej wydarzeniem – ta śmierć nie jest zwykłym zgonem, kończącym ludzkie życie, ale jest ofiarą złożoną dla zbawienia każdego człowieka. Jeśli chodzi o ontologiczny sens życia ludzkiego, to trzeba powiedzieć, że wymyka się on ludzkim zdolnościom poznawczym. Przekracza on wszelkie interpretacje, które moglibyśmy do niego odnieść, ponieważ jest on dawany człowiekowi, sytuując się poza nim. Ten sens jest zakorzeniony w ostatecznej głębi człowieka jako powołanie, które sytuuje się na poziomie bytu, a o bycie człowiek nie decyduje. Także na podstawie samych ludzkich doświadczeń nie jest się w stanie właściwie i ostatecznie go wyrazić, gdyż wynika on z objawienia i zawsze pozostaje z nim związany.

c) W trzecim znaczeniu sens łączy się z dobrem – z wartością, a więc ma charakter aksjologiczny. Ta prawda, która stanowi głębszy sens ludzkiego bytu, jest

także jego najwyższym dobrem – dobrem nadludzkim, chociaż człowiek pragnie go bardzo po ludzku. Tym dobrem jest ostatecznie życie wieczne. Prawda człowieka polega na tym, że jest on miłowany przez wieczną i nieskończoną Miłość oraz jest powołany do uczestniczenia w tej Miłości, aby żyć nią na zawsze. W tym znaczeniu można powiedzieć, że sens sytuuje się przed człowiekiem, ukazując się jako w najwyższym stopniu godny poszukiwania i osiągnięcia, nawet jeśli byłoby to wszystko naznaczone trudem.

### Kryzys sensu na Zachodzie

Nie zachodzi potrzeba przeprowadzenia jakichś szczególnych badań socjologicznych i opracowania jakichś wyszukanych statystyk, by stwierdzić, że człowiek należący do cywilizacji zachodniej jest pogrążony w głębokim kryzysie. Spektakularne wydarzenia sportowe i splendor, jaki im towarzyszy, chociaż zdają się być wyrazem entuzjazmu duchowego osiągniętego przez człowieka, bardzo szybko przemijają i giną w mroku ostentacyjnych błędów, popełnianych przez nasze społeczności. Nasze mroczne i zgubne błędy to niepłodność, antykoncepcja, przerywanie ciąży, rozwody, samobójstwa, homoseksualizm, eutanazja itd. W ciągu kilku dziesięcioleci nastąpiło przejście od świata chrześcijańskiego do świata bez Boga i do obojętności na Jego nieobecność<sup>5</sup>, czego efektem jest przyjmowany i propagowany nowy styl życia oparty na zasadzie: „jakby Bóg nie istniał – *etsi Deus non daretur*”.

Pewne wartości zanikły zupełnie, zostały zakwestionowane, a nawet ośmieszone, a w ich miejsce weszły rozmaite bożki, zwłaszcza trzy: władza, pieniądze i przyjemność<sup>6</sup>. Niektóre wartości, owszem, zachowują jeszcze jakieś znaczenie, ale jest ono coraz bardziej ułomne. Brakuje mu bowiem transcendentnego oparcia i uzasadnienia, w związku z czym jawi się jako rezultat pewnej, zmiennej w swej istocie, konwencji, a tym samym podlega nieustannym zmianom. Nic więc dziwnego, że konsekwencją takiego ujmowania problemów jest wszechobecny relatywizm. Wszyscy domagają się sprawiedliwości, współczucia, empatii wobec wojen i nędzy, ale nie robią wiele w tym względzie, ponieważ ponad tymi odczuciami i postulatami chcą być przede wszystkim zwycięskimi uczestnikami walki ekonomicznej, która jest właściwą przyczyną nędzy i wojen. Mówi się wiele o pokoju, ale nie ma pełnego zaangażowania, aby go wprowadzić, gdyż nie ma gotowości do podjęcia ofiar, których domaga się jego wprowadzanie i utrwalanie. Wspomina się o potrzebie solidarności, choć często kryje się za wskazywaniem

<sup>5</sup> Por. P. Gilbert, *La crise du sens*, Nouvelle Revue Théologique 116(1994)81-91.

<sup>6</sup> Por. J. Królikowski, *Nowe wady. Siedem defektów duchowych współczesnej kultury*, Kraków 2017.

na jej potrzebę przede wszystkim myślenie o sobie – nie dąży się do okazania solidarności innym, ale chce się skłonić innych do solidarności z sobą i ze swoimi potrzebami.

Patrząc całościowo na dzisiejszy świat, trzeba powiedzieć, że także wartości ludzkie, czyli związane z samym człowiekiem, z jego codziennym życiem i z jego współżyciem z innymi, zostały zagrożone, a nawet są wprost niszczone. Po raz pierwszy w swoich dziejach człowiek zachodni stał się obojętny na wszystko, łącznie z samym sobą i ze swoim przetrwaniem. Zmierza do jakiegoś dziwnego zbiorowego samobójstwa, czego jasnym przejawem jest propagowana opcja homoseksualna. Nie tylko zrezygnował z sensu ukazywanego przez Jezusa Chrystusa, ale zupełnie irracjonalnie dostosowuje się, przynajmniej zewnątrz, do egzystencji pozbawionej sensu, przede wszystkim sensu transcendentnego, który nie rodzi się sam z siebie i nie można go wytworzyć prostym buntem w stosunku do oczywistych faktów. Jeśli przyjmuje się więc jeszcze istnienie jakiegoś absolutu, to jest nim sam człowiek – człowiek zamknięty w sobie. Kryzys człowieka o takim zasięgu i takim radykalizmie musi zasadnie budzić największy niepokój, gdyż jest on po prostu zagrożeniem dla ludzkości.

Nie wystarczy więc mówić już tylko o osłabieniu czy zaciemnieniu sensu, ale trzeba stwierdzić jednoznacznie, że mamy do czynienia z hekatombą non-sensu. Jeśli jeszcze istnieje coś lub ktoś, to jest nim „ja”, które stało się najwyższą wartością i jedyną normą działania, która nie musi się już liczyć z niczym poza sobą. Nie ma już miejsca dla innych, a jeszcze mniej jest go dla Innego – Boga. Nie ma już nic poza gigantycznym „ja”, monstrualnym, niszczącym, agresywnym, będącym miarą wszystkich rzeczy, ale ostatecznie stojącego na skraju przepaści, którą jest nicość, która mocno pociąga do siebie. W nicości jest także zawarta jakaś tajemnicza i absurdalna siła przyciągania. Została więc otwarta epoka narcyzmu, bardzo zgubnego w swej istocie i w swoim oddziaływaniu. Symbolem naszej epoki nie jest już Edyp, Prometeusz, Syzyf – te mity już przerobiliśmy i nie przyniosło to oczekiwanych „optymistycznie” skutków – ale Narcyz<sup>7</sup>. Jesteśmy świadkami rodzenia się nowego typu człowieka, którego możemy nazwać *homo psychologicus*. Jest to człowiek zwrócony tylko do siebie i w sobie samym naiwnie szukający odpowiedzi na nurtujące go pytania i przeżywane niepokoje.

Narcyz jest boleśnie sam, usytuowany w przestrzeni bez dróg i bez granic – jest sam jak embrion zamknięty w sobie i ograniczony do siebie samego. Spotkania z innymi stają się coraz rzadsze, coraz bardziej pospieszne i powierzchowne, zawsze podyktowane są jakąś utylitarną potrzebą. Liczy się jedynie

---

<sup>7</sup> Por. C. Laidi, *Le complexe de Narcisse*, Paris 1994; Ch. Taylor, *Les sources du Moi: la formation de l'identité modern*, Boréal 1998.

to, co się robi, to, co funkcjonuje, co przynosi jakiś rezultat i co bezpośrednio satysfakcjonuje. Inny jest mierzony brutalną i bezduszną miarą użyteczności: jak można by go wykorzystać lub co można by dzięki niemu osiągnąć. Narcyz żyje w swoim bunkrze, obsługiwany przez roboty. Jediną istotą, która go interesuje, jest *homo informaticus*, który może jeszcze mówić o komputerach, Internecie, nowych mediach, o wzroście szybkości przesyłania danych itd.

Narcyz szuka jedynie swojego dobrobytu; planuje swoje wakacje, swoje podróże, opracowuje zestawy odpowiednich ćwiczeń dla siebie, aby czuć się sobą. Niejednokrotnie można słyszeć, jak zasada „bycia sobą” rządzi dzisiaj postępowaniem wielu ludzi. Narcyz dysponuje szybkimi środkami lokomocji – mogą być nawet hałaśliwe, byle były mocniejsze i szybsze od tych, którymi dysponują inni, i by służyły beztrudnej zabawie i budziły zadowolenie z siebie. Tym są one lepsze, im skuteczniej zagłuszają głos sumienia, oddalając od pytania o dobro i zło. Narcyz, właściwie biorąc, jest uciekinierem ze świata, choć w ten świat – a właściwie tylko jakiś jego wybrany wycinek – jest bezkrytycznie zapatrzony, niczego już poza nim nie widząc. Czy może on zatem doświadczyć łagodnego powiewu Ducha?

Na olbrzymim cmentarzu wartości może przeżyć tylko *homo oeconomicus*. Jediną rzeczywistością istniejącą i zapewniającą istnienie jest produktywność i konsumpcja. Zachód stał się wolnym rynkiem wartości, gdzie wedle osobistego uznania wszystko się sprzedaje i wszystko kupuje, łącznie z osobą i wspólnotą. Jedynym prawem, które dominuje, jest prawo dżungli: silni chwytają za gardło słabych, dusząc ich i doprowadzając do śmierci. Przerwanie ciąży i eutanazja dowodzą faktu prowadzenia bezpardonowej walki ze słabszymi. Produkcja rzeczy jako najwyższa zasada postępowania i destrukcja ludzi idą ręką w rękę. Jeśli korzyści przedsiębiorstwa są zagrożone, to zapłaci za to robotnik, który musi zginąć – zostaje on bezwzględnie skazany na nędzę, stres, samobójstwo. Relacje ludzkie uległy głębokiemu skażeniu. Drugi, ze swoją wolnością i ze swoją osobistą tajemnicą, nie budzi żadnego zainteresowania jako człowiek i jako osoba. Nie mówi się już o zawodzie, o powołaniu, o osobowym wzroście i dojrzeniu, ale o zasobach ludzkich i gospodarowaniu nimi. Potrzeby egzystencjalne – powietrze, którym się oddycha, zdrowie, wychowanie, kultura – są poddane zmiennym zachowaniom rynku i od niego bezkrytycznie uzależnione. Krótko mówiąc, Narcyz nie panuje już nad niczym, ani nad swoim życiem, ani nad swoją śmiercią. Cena jest poddana ciągłym zmianom nastojów na rynku, aby stać się zasadą rozumienia i jedności życia. Tymczasem rodzi ona tylko nonsens, wydający człowieka na pastwę absurdu.

Współczesnym językiem, odnosząc się do obecnej sytuacji, bardzo dobrze opisał tę sytuację papież Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio*: „Tak trudne,

a często daremne jest poszukiwanie sensu. Co więcej – i jest to zjawisko jeszcze bardziej dramatyczne – w tym gąszczu informacji i faktów, wśród których żyjemy i które zdają się stanowić samą treść życia, wielu zastanawia się, czy ma jeszcze sens samo pytanie o sens. Wielość teorii, które prześcigają się w próbach rozwiązania tego problemu, a także różne wizje i interpretacje świata i ludzkiego życia, pogłębiają tylko tę zasadniczą wątpliwość, która łatwo może stać się źródłem sceptycyzmu i obojętności albo też różnych form nihilizmu” (nr 81). Nacisk położony na „ja” pozbawia treści każde odniesienie do tego, co transcendentne, dlatego – jak podkreślił papież w *Fides et ratio* – niektóre nurty myślowe „głoszą (...), że epoka pewników minęła bezpowrotnie, a człowiek powinien teraz nauczyć się żyć w sytuacji całkowitego braku sensu, pod znakiem tymczasowości i przemijalności” (nr 91). Optymizm, do którego doszedł XX wiek, który widział w likwidacji wartości chrześcijańskich drogę do osiągnięcia wreszcie pełnej, to znaczy niczym nieograniczonej i nieskrępowanej, wolności, zmierza coraz szybciej do kompletnego chaosu, a tym samym do ostatecznego upadku. Pozbawione kontroli „ja” i „pieniądz”, za który można wszystko kupić – jak dwie mroczne moce zagłuszają wszelkie autentyczne wartości, a tym samym już w punkcie wyjścia zagłuszają także siebie nawzajem, wysysając z siebie nawzajem resztki wartości i sprawiając, że też one znajdują się na skraju upadku, czego znaków mamy już wystarczająco dużo.

Stawiamy w tym kontekście bardzo zasadnicze pytania o przebieg tego procesu i o jego nieodwracalność. Jest możliwe, aby człowiek trzeciego tysiąclecia, nie poddając się naciskowi nonsensu, kontynuował swoją wędrówkę w dziejach ukierunkowany jedynie na wartość komercyjną rzeczy i ludzi? Czy jest możliwe, żeby istotne zagadnienia dotyczące człowieka nie były już stawiane? Czy człowiek może, nie popadając w absurd, uciec od zagadnienia ostatecznego sensu siebie i swojej egzystencji? Pojawia się więc, przypomniane wyżej, pierwsze znaczenie słowa sens.

Jak już powiedzieliśmy, dla człowieka zachodniego życie – przynajmniej na pozór – nie ma już sensu. Uważa się niejednokrotnie, że ta totalna obojętność zakrywa wołanie o sens, czyniąc je beznadziejnym. Można zapomnieć o sobie i o swoich sprawach, można zaabsorbować się tysiącem rzeczy i spraw, można sądzić, że już nic się nie liczy, ale kwestia ostatecznego sensu życia zawsze ujawnia swoje znaczenie i w wielu przypadkach dramatycznie szuka odpowiedzi na miarę człowieka i jego godności. Przychodzi taki moment, że człowiek nie może od tego zagadnienia, którym w gruncie rzeczy jest on sam, już dłużej uciekać. Pisarze, dramaturdzy, filozofowie i teologowie są nadzwyczaj zgodni w podkreśleniu, że obecnie problemem człowieka jest właściwie sam człowiek, nawet jeśli nie są zgodni, w jaki sposób podejść do tego problemu i jak go rozwiązać.

Wbrew wszelkim formom buntu i negacji, człowiek pozostaje bytem głodnym sensu w najbardziej właściwym znaczeniu tego słowa, i w tym wyraża się – jak mówił Pascal – to, że „człowiek nieskończenie przerasta człowieka”<sup>8</sup>.

Czy jest coś, co pozwoliłoby nam uciec przed naciskiem nonsensu? Co mogłoby zjednoczyć wokół siebie myśli i działania wszystkich ludzi? Czy jest coś, co pokazałoby rację bytu każdej rzeczy: pracy, cierpienia, samotności, a zwłaszcza śmierci? Tak, taka rzeczywistość istnieje, a jest nią Jezus Chrystus, i tylko On.

Naprzeciw nonsensowi wyszedł już II Sobór Watykański, gdy stwierdzał we wciąż niedocenianej, a nawet banalnie krytykowanej, konstytucji *Gaudium et spes*: „Kościół (...) wierzy, że klucz, centrum i cel całej historii ludzkiej znajduje się w jego Panu i Nauczycielu. Kościół stwierdza ponadto, że u podłoża wszystkich zmian pozostaje wiele takich rzeczy, które się nie zmieniają, a które mają swój ostateczny fundament w Chrystusie, który jest wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (nr 10). Za tym ogólnym stwierdzeniem idzie potem jego zastosowanie antropologiczne: „W istocie misterium człowieka wyjaśnia się prawdziwie jedynie w misterium Słowa Wcielonego” (nr 22).

Poza tą chrystologiczną perspektywą tajemnica osobistej egzystencji człowieka pozostaje jedynie niespójną i niepokojącą zagadką. Nauczanie Jana Pawła II, który podczas debaty soborowej i w jej kontekście wniósł ważny wkład do opracowania konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym, odzwierciedla i jakby przedłuża przywołane z niej deklaracje<sup>9</sup>. W encyklice *Fides et ratio* Jan Paweł II pyta zatem: „Gdzież indziej człowiek mógłby szukać odpowiedzi na dramatyczne pytania, jakie stawia sobie w obliczu bólu, cierpienia niewinnych i śmierci, jeśli nie w świetle promieniującym z tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa?” (nr 12). A w dalszej części tej encykliki papież odpowiada spokojnie, pozytywnie i ukierunkowująco: „Słowo Boże (...) stawia pytanie o sens istnienia i udziela na nie odpowiedzi, kierując człowieka ku Jezusowi Chrystusowi” (nr 80). Dlatego jest ewidentne, że na początku trzeciego tysiąclecia, po obchodach Roku Jubileuszowego 2000, w liście *Novo millennio ineunte* przekazał człowiekowi nowego tysiąclecia jednoznaczna i jedynie możliwą propozycję: „Wychodzić na nowo od Chrystusa” (nr 29).

W świecie, w którym zagubiono sens i gloryfikuje się nonsens, Jezus Chrystus jawi się jako pełnia sensu, jako „egzegeta” człowieka, jego działania i jego losu, jako jednoznaczna odpowiedź na jego pytania, ponieważ w Nim nie tylko Bóg wszedł w świat, ale wraz z Nim wszedł w świat jego ostateczny sens. Może nas tylko zdumieć, że dawno temu Pascal już zdecydowanie na to wskazał,

<sup>8</sup> Pascal, *Myśli* [nr 438], tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1983, 172.

<sup>9</sup> Por. R. Skrzypczak, *Karol Wojtyła na Soborze Watykańskim II*, Kraków 2020<sup>2</sup>, 87-106.

w czym, niestety, bywa bardziej podziwiany niż słuchany: „Znamy Boga tylko przez Chrystusa, ale i siebie samych poznajemy tylko dzięki Niemu. Jedynie przez Chrystusa poznajemy życie i śmierć. Z daleka od Niego nie wiemy ani czym jest nasze życie, ani nasza śmierć, ani Bóg, ani my sami”<sup>10</sup>.

### Wiarygodność chrześcijaństwa

Jeśli kryzys naszego społeczeństwa wynika z apoteozy nonsensu egzystencji (lub z aprobaty pustki sensu), który można przypisać odrzuceniu wartości chrześcijańskich, i jeśli jest prawdą, że Chrystus jest pełnią sensu, mogącą zapełnić tę pustkę, to zarazem wynika z tego, że podstawowym problemem duchowym i teologicznym dzisiejszego chrześcijaństwa jest spojrzenie na Niego w bardzo określonej i nowej zarazem perspektywie. Nie chodzi już tylko o to, by mówić o znakach wiarygodności chrześcijaństwa w ogólności, ale o to, by wskazywać na jej znaki uprzywilejowane, szczególnie nośne i dostosowane do obecnej epoki i do bardzo szczególnego kryzysu, z którym mamy dzisiaj do czynienia. Wydaje się więc, że chodzi zasadniczo o dwie kwestie.

a) Trzeba wyraźnie pokazać, jaką odpowiedź daje Jezus Chrystus na pytanie o sens życia<sup>11</sup>, a konkretnie, jak odpowiada On na poszczególne pytania stawiane przez człowieka naszych czasów, z ewidentnym akcentem kładzionym na to, że chodzi o *dzisiejszego* człowieka. Nie oznacza to w żadnym przypadku, że trzeba by zrywać z przeszłością, ale że czerpiąc z jej bogactw i osiągnięć, trzeba zidentyfikować ich nośność w odpowiedzi na aktualne niepokoje, trudności, wyzwania. Dzisiejsza teologia, podobnie zresztą jak filozofia, zdominowana historyzmem, analizując jedynie, jak było w przeszłości lub co mówił taki czy inny autor, musi dokonać zasadniczego zwrotu w swoim myśleniu, jeśli nie chce być tylko martwą kartą w życiu Kościoła. W „zwrocie antropologicznym”, interpretując go jako konieczność patrzenia w teologii na sytuację człowieka w jego konkretnej sytuacji, jest coś rzeczywiście decydującego<sup>12</sup>. W konstytucji soborowej *Gaudium et spes* znajdujemy następujące zalecenie: „Trzeba więc, aby świat, w którym żyjemy, a także jego często dramatyczne oczekiwania, pragnienia i założenia były poznawane i rozumiane” (nr 4). To zalecenie będzie jeszcze bardziej nośne i zasadnicze, jeśli zamienimy w nim słowo „świat” na słowo „człowiek”. Trzeba dogłębnie poznać i zrozumieć dzisiejszego człowieka z jego pragnieniami i oczekiwaniami, gdyż inaczej nie da się do niego dotrzeć z orędziem ewangelicznym.

<sup>10</sup> Pascal, *Myśli* [nr 729], s. 296.

<sup>11</sup> Por. R. Latourelle, *L'Infini du sens: Jésus Christ*, Montréal 2000.

<sup>12</sup> Por. J. Królikowski, *Il cristocentrismo a partire della svolta antropologica*, w: P. Scarafori (red.), *Cristocentrismo. Riflessione teologica*, Roma 2002, 305-326.

b) Trzeba wykazać także, że odpowiedź, którą jest Jezus Chrystus, nie jest tylko jakimś ideałem, który odznacza się wprawdzie wzniosłością, ale że został on rzeczywiście, pozytywnie i osobowo zrealizowany przez bardzo konkretnych ludzi. Można to uczynić, wskazując na świadków Chrystusa (pierwszorządnie oczywiście świętych), w których urzeczywistnił się Jego ideał w ludzkiej mierze, co oznacza także, że może on znaleźć realne wypełnienie w każdym innym człowieku. W świadkach trzeba przede wszystkim pokazywać, w jaki sposób przełożyli oni ideał ewangeliczny na fakty, a nie tylko na to, że odznaczeni się heroicnością, jak pokazuje klasyczna hagiografia. Papież Jan Paweł II w swoim nauczaniu o świętych trafnie podkreślił, że w teologii potrzeba większego zwrócenia uwagi na „teologię świętych”<sup>13</sup>. Nie chodzi tu więc tylko o hagiografię, która na pewno zachowuje swoje znaczenie, ale o takie rozumienie i ukazywanie świętych, by ich życie okazało się wyraźną i pewną, widoczną w podejmowanych decyzjach i idących za nimi wydarzeniach, interpretacją Jezusa Chrystusa za pośrednictwem ich wędrówki wiary, w tym przede wszystkim naznaczonej wyśiłkiem egzystencjalnego interpretowania słowa Bożego.

### **Jezus Chrystus – pełnia życia**

Jezus Chrystus, Słowo Boże, Mądrość Ojca, światłość ze światłości, nadaje sens ludzkiej kondycji, którego nikt inny nie może jej nadać, ponieważ On, jako wcielony Syn Boży, jest łaskawym i oświecającym darem Bożym. Gdy człowiek słucha Chrystusa, uczy się widzieć siebie usytuowanego we właściwym miejscu, a więc dostrzega także perspektywy urzeczywistnienia siebie wykraczające poza tylko pospolitą ludzką miarę. Dla Chrystusa każdy człowiek ma imię, ma jedyną i niepowtarzalną wartość, ponieważ został wybrany i powołany przez Boga do uczestniczenia w Jego życiu. Konstytucja *Gaudium et spes* podkreśla, że człowiek jest „jedynym stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego” (nr 24). Syn Ojca w łonie Trójcy Świętej, będący także Bogiem w ciele pośród ludzi, czyni nas synami Ojca za pośrednictwem Ducha, który jest Miłością. Kondycję człowieka określa i wewnętrznie konstytuuje jego powołanie do życia Bożego, stanowiące pierwszą prawdę i zasadę jego życia.

Taka perspektywa dokonuje przemiany całej wizji człowieka i świata. Współcześni ludzie mówią o wartości komercyjnej (konsumpcja, zysk, korzyść) jako jedynej zasługującej na uwagę. Moneta zdominowała życie i mentalność. Chrystus tymczasem mówi o darmowej służbie, o poświęceniu, o miłowaniu innych aż do ofiary ze swego życia. Nasz świat odwołuje się do rozmaitych form

<sup>13</sup> Por. Jan Paweł II, List apost. *Novo millennio ineunte*, 27.

przemocy i nacisku, a nawet bezdusznej zemsty. Chrystus mówi o bezwarunkowym przebaczeniu i miłowaniu nieprzyjaciół. Obecność Chrystusa w świecie jawi się jako pełnia miłości, a uczestniczenie w niej ukazuje ostateczny sens ludzkiej egzystencji.

Sensem człowieka – niezależnie, czy on o tym wie, czy też nie – jest miłość Boga, która go obejmuje swoim łagodnym wpływem; jest nim to, że został darmo umiłowany i zbawiony przez Ojca w Jezusie Chrystusie i w Duchu Świętym. Kluczem tajemnicy człowieka jest to, że Bóg w Jezusie Chrystusie chce na nowo *zrodzić* w nim kondycję syna i tchnąć w niego swego ożywiającego i uświęcającego Ducha. W każdym człowieku Bóg widzi możliwość odrodzenia się miłości, wyłonienia się nowego bytu wyzwolonego i wolnego na zawsze, który będzie mógł wejść do wiecznego, osobowego i szczęśliwego życia Trójjedynego Boga.

Kiedy człowiek traci świadomość, że tajemnica Chrystusa niejako nakłada się na Jego tajemnicę i wchodzi w najbardziej wewnętrzną sferę jego bytu, aby ją oświecić najwyższym światłem i pokazać jej „boską logiczność”, dochodzi on do zrozumienia, że odrzucając sens życia, odrzucił właściwie wszystko i nic nie jest już zrozumiałe. Życie jest natomiast obfite w sens – nie ten sens, który człowiek arbitralnie nadaje samemu sobie – gdy odkrywa się i przyjmuje Jezusa Chrystusa, będącego darem i pełnią sensu, ponieważ On jest nieskończonym, pełnym prawdy, Synem i Słowem Bożym, otwierającym przed człowiekiem wieczny horyzont. Wszystko więc każe nam powrócić do pierwszej i źródłowej prawdy wiary, która mówi, iż Jezus Chrystus jest współistotny Ojcu<sup>14</sup>.

### **Chrystus – sens naszych poszukiwań**

Jezus Chrystus rzuca po ludzku swoje boskie światło na kondycję ludzką w jej całości, ale także na każdy z problemów, który niejako budzi się w tej kondycji. W tym miejscu możemy jedynie dać zarys tych odpowiedzi, które w Nim znajdujemy. Warto zauważyć, że te odpowiedzi najbardziej zasadnicze, dotyczące każdego człowieka, opierają się na nowym stylu życia nowego człowieka ukazanego przez Chrystusa, a tym samym wpisują się w powszechnie uwidaczniające się dzisiaj w różnych nurtach myślowych, kulturowych i ideologicznych poszukiwania „nowego człowieka”.

Pierwszej odpowiedzi dostarczają nam błogosławieństwa Chrystusa, w których ogłasza On człowiekowi całkowicie nowy styl życia. Jest to styl, którego Chrystus jest nie tylko głosiцеlem, ale przede wszystkim osobowym wypełnie-

<sup>14</sup> Por. J. Królikowski, *Powrót do Jezusa z Nazaretu, Chrystusa i Syna Bożego. Niektóre zagadnienia chrytologiczne wobec współczesnych wyzwań*, Veritati et Caritati 12(2019)361-384.

niem, a więc On go w sobie zainaugurował. Błogosławieństwa są Jego „portretem” i manifestacją Jego tożsamości. On stał się Sługą sług, okazał się łagodny i pokorny sercem, promieniował miłością i budował pokój, ukochał człowieka bez miary i bez żadnych warunków. Ten, kto żyje wskazaniem będącymi odpowiedzią na nadejście królestwa Bożego, patrzy na rzeczywistość w taki sposób, że nadaje jej taki sam sens, który nadał jej Chrystus. Dokonuje się w ten sposób przemiana świata, która ukazuje jego głębsze znaczenie i zbliża go do jego celu.

Pierwszą z tych przemienianych przez Chrystusa rzeczywistości jest ludzka samotność. Mimo wszystkich osiągnięć, które otaczają człowieka, mimo całego hałasu, który wywołuje, aby się zabawić i zagłuszyć siebie, ciągle istnieje w nim radykalna samotność, której nie umie sam wypełnić. Jeśli pograży się w tej samotności, zostaje skazany na nieplodność, a nawet na samobójstwo. Nie jest on w stanie dopełnić się, nie otwierając się na Innego, transcendentnego i osobowego Boga, który objawia mu jego powołanie do życia i do wieczności. Przyjęcie tego powołania staje się owocne i może rodzić świętych.

Inni nie są przeciwnikami ani przedmiotem użycia czy zniszczenia, ale braćmi Jezusa Chrystusa, zrodzonymi z przelanej przez Niego krwi. W Chrystusie rozbrzmiewa wezwanie Boga Ojca, aby ich wszystkich miłować; w Nim nie ma już obcych, ale są tylko synowie Ojca – adoptowani, ożywiani, miłowani, zbawiani, przebóstwiani. W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie naszym bliźnim stał się każdy człowiek, jeśli bierzemy na siebie jego potrzeby i jego słabości, aby w nich czynnie uczestniczyć. Nie przypadkiem ta przypowieść odegrała wyjątkowo twórczą rolę w dziejach społecznego oddziaływania Kościoła i kształtowania mentalności zachodniej.

Przez pracę człowiek pogłębia sens relacji nawiązanych z innymi, ponieważ przemiana świata jest ukierunkowana na służbę ludzkości. Praca staje się wyrazem jedności braterskiej ludzi między sobą i z Chrystusem – staje się świętą misją ożywaną przez miłość. Przez chleb i wino, najwznieściejsze owoce pracy ludzkiej i materię ofiary Chrystusa, człowiek uczestniczy w tajemnicy zbawienia ludzkości. Przyczynia się do duchowej i osobowej unifikacji świata, którego Kościół jest już częściowym wypełnieniem w oczekiwaniu na nadejście powszechnego królestwa Bożego.

Władza jest dawana nie po to, by panować przemocą i hipokryzją, ale po to, aby służyć. Gest Chrystusa, który umywa swoim uczniom nogi, swoją wymową przechodzi przez wieki jako znak rewolucji wzajemnej służby wniesionej przez Niego w ludzkość – w jej mentalność i w sposób widzenia drugiego człowieka. Chrystus nie przestaje być Nauczycielem i Panem, ale istotą Jego władzy jest służba. Dokonuje On odwrócenia hierarchii wartości, której ludzie jeszcze nie przyswoili sobie, gdyż jej przyjęcie domaga się odważnej wiary i zobowiązujące-

go przyjęcia perspektywy wieczności jako odnoszącej się do codziennego życia. Ta służba może iść, jeśli jest to konieczne, aż do daru z własnego życia. Służba Chrystusowi i służba innym stanowią jedną i niepodzielną całość.

Chrystus przynosi odpowiedź na problem zła w jego trzech zasadniczych postaciach: grzech, cierpienie i śmierć. Ta odpowiedź dokonuje największego przewrotu w całym ludzkim myśleniu. Prawdziwym i pierwszym złem dotyczącym człowieka jest grzech, ta ciemna strona odrzuconej miłości, która zagłusza autentyczne życie. Odpowiedź Boga nie jest wyjaśnieniem teoretycznym, ale jest nią zniekształcone oblicze Jego Syna ukrzyżowanego tylko i wyłącznie za nas i dla nas grzeszników. Krzyż jest ostatecznym dążeniem miłości, aby pokonać w człowieku nienawiść i skruszyć jego egoizm. Krzyż jest najbardziej zdumiewającym zwycięstwem nad siłami zła dokonany przez tego, który jest Życiem. Równocześnie jest ona objawieniem, że to miłość zwycięża zło, nie czyniąc tego siłą, ale wielkoduszością polegającą na przyjęciu śmierci z ręki tego, którego On kocha, w nadziei dokonania przemiany buntu w miłość. Chrystus z krzyża jest w stanie dać światu więcej miłości niż kiedykolwiek mogłoby się pojawić nienawiści. Odpowiedź Chrystusa na zło jest orędziem sensu wolności i miłości. Zło związane z wolnością pozostaje tajemnicą – Bóg stworzył ludzi, a nie roboty, to znaczy istoty wolne i z tej racji zdolne także do tego, by powiedzieć Bogu „nie”. Jeśli jest możliwe zwycięstwo nad złem, to dokonuje się ono przez miłość większą od nienawiści. Nadobfitość miłości objawionej w Chrystusie rzuca na ludzkie życie taką nadobfitość sensu, że rozjaśnia ona przepaść tej ciemności, którą najpierw jest grzech, a potem śmierć.

Jeśli chodzi o sens choroby i cierpienia, to Chrystus wypowiedział się na ten temat najbardziej sugestywnie przez znaki i czyny: gesty współczucia i dokonywane uzdrowienia (por. Mt 11,4-6). Przez uzdrowione, ożywione i wskrzeszone ciała, Chrystus poświadcza, że przynosi zbawienie całemu człowiekowi: ciału i duszy. W Chrystusie Bóg nawiedza nasze człowieczeństwo, które jest poddane cierpieniu. Odrzuca On jednostronne widzenie więzi między cierpieniem i karą, ponieważ – jak starotestamentowy Hiob – jest niewinny. On jest trzykroć święty, ale jest także cierpiącym Sługą, mężem boleści: zdradzonym, odrzuconym, biczowanym, wzgardzonym. Chrystus nie przyszedł wyjaśnić cierpienia ani go wyeliminować, gdyż i ono jest przejawem opatrności Bożej chcącej wiecznego zbawienia człowieka, ale po to, by napelnić je swoją obecnością, uczynić się jego uczestnikiem, a w ten sposób doprowadzić do jego przemiany. Dokonał w nim najbardziej opatrnościowego ze swoich odwróceń sensu. Przyjmując cierpienie jako „materię” swojej ofiary, przemienił je w drogę zbawienia. Niewinny, który cierpi, jest zjednoczony z tajemnicą niewinności niesprawiedliwie składanej w ofierze. W tym kryje się jeden z największych paradoksów chrześcijaństwa.

Cierpienie ludzkie nie sytuuje się więc w jakiejś paraleli w stosunku do cierpienia Chrystusa, ale jest uczestniczeniem w Jego cierpieniu. Cierpiący w solidarności z Chrystusem, w Jego męce stają się także uczestnikami Jego chwały.

Ekonomia zbawienia łączy w jedno to, co dokonało się w Chrystusie, z tym, co stale dokonuje się w Jego członkach (Kol 1,14). Niewątpliwie człowiek nie może dodać niczego do odkupieńczego cierpienia Chrystusa, ale może zjednoczyć się z Jego męką, upodabiając się do tego, co jest w Nim najgłębsze, to znaczy do ofiary Jego cierpienia dla zbawienia wszystkich.

Śmierć Chrystusa nie jest w końcu zanurzeniem się w nicości, po absurdalnym życiu, pozbawionym sensu. Pozornemu zerwaniu nici życia, Chrystus proponuje pełnię – nadobfitość sensu wypełnionego w wieczności. Życie ma sens, ponieważ śmierć ma sens – jest ona przejściem do życia wiecznego. W chwili, w której grzech ludzi osiąga szczyt, krzyżując Sprawiedliwego, śmierć Chrystusa staje się wyznaniem miłości Syna oddającego się Ojcu. Od tego momentu śmierć chrześcijanina, tak samo jak śmierć Chrystusa, staje się oddaniem siebie miłości Boga Zbawiciela, przejściem synów do domu Ojca. Jest ona nie tyle zerwaniem z życiem, co raczej jest jego wypełnieniem. Ludzkie i doczesne życie przynosi pełny owoc w życiu wiecznym. Umieranie z Chrystusem jest wejściem do tajemnicy Boga żywego, jest narodzeniem się na zawsze.

### **Życ Chrystusem-sensem**

Kościół głosi Jezusa Chrystusa jako Boga pośród ludzi, jako Słowo Boże, jako jedynego Zbawiciela i Pośrednika, pełnię objawienia, prawdy i sensu, jako jedyną odpowiedź na pytanie człowieka o ostateczny sens ludzkiej kondycji oraz związanych z nią wyzwania i problemów. Ewangelia tym samym przypomina, że zostaliśmy zbawieni i jesteśmy powołani do uczestniczenia w życiu Bożym. Jeśli jednak chrześcijaństwo byłoby niezdolne do efektywnego pokazania, że dokonało się zbawienie człowieka i że nowy człowiek, który żyje wartościami Ewangelii, jest rzeczywiście pośród nas obecny, to musiałoby uznać swoją porażkę. Jeśli chrześcijanie nie mają oblicza ewangelicznego i nie prezentują postaw, które pokazywałyby, że zostali oni zbawieni, to na próżno mówiliby się o zbawieniu. Nieużyteczne byłoby głoszenie Chrystusa jako pełni sensu, jeśli wartości ewangeliczne nie byłyby dostrzegalne, jeśli absurd i nonsens odnosiłyby jednoznaczny triumf. Nieużyteczne byłoby mówienie o miłości pośród ludzi, jeśli widzielibyśmy tylko podział, nienawiść i zemstę. Zachodzi pilna potrzeba, by wierzący stali się świadkami orędzia Jezusa Chrystusa przez uwidacznianie sensu i wartości, które On przekazuje i które poświadczają, że ten sens żyje.

Aby wyrazić tę konieczną więź między wiarą i Ewangelią a życiem, której brak II Sobór Watykański uznał za jeden z najpoważniejszych problemów dzisiejszej epoki<sup>15</sup>, w swoim nauczaniu uprzywilejował on kategorię świadectwa<sup>16</sup>. Na naszych współczesnych wywiera on o wiele większy wpływ niż nawet świętość, ukazywana przede wszystkim w pewnego typu hagiografii. Osobiste i egzystencjalne świadectwo, posiadające solidne oparcie i wyraziście wcielone, będące połączeniem mocy i słabości, wyraża się na poziomie ludzkim i pociąga ludzi za sobą.

W dekreście *Ad gentes* o działalności misyjnej II Sobór Watykański zachęca wszystkich wiernych do „dawania świadectwa swojemu Panu, jeżeli to konieczne, włącznie z przelaniem krwi” (nr 24). Papież Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici* wypowiada się w odniesieniu do świeckich: „Zjednoczeni z Chrystusem, «wielkim prorokiem», ustanowieni w Duchu Świętym «świadkami» zmartwychwstałego Chrystusa, świeccy (...) winni zabiegać o to, by nowość i moc Ewangelii jaśniała w ich życiu codziennym, rodzinnym i społecznym” (nr 14). A nieco dalej papież dodaje: „Do nich [= świeckich] w szczególności należy świadczenie o tym, jak wiara chrześcijańska daje jedyną pewną odpowiedź, którą wszyscy mniej lub bardziej świadomie przyjmują i której pragną, na problemy i nadzieje, jakie życie stawia przed każdym człowiekiem i każdym społeczeństwem” (nr 34).

To życiowe opowiedzenie się za Chrystusem nie jest wyborem okazjonalnym lub arbitralnym chrześcijaństwa, ale koniecznością zakorzenioną w naturze rzeczy. Istotą orędzia chrześcijańskiego jest objawienie nieskończonej miłości Boga do ludzi przez miłość wcieloną w Jezusie Chrystusie. Jak ludzie nieznający Chrystusa mogą wierzyć w tę miłość, jeśli nie mają przed oczami konkretnych ludzi, którzy zostali zdobyci przez tę miłość i całkowicie oparli się na niej w swoim życiu? Nie można nikogo zachęcić do miłości inaczej, jak tylko pociągając go najbardziej osobiście przeżywaną miłością. Gdy Ewangelia staje się widoczna przed oczami, gdy wciela się w konkretnych ludziach, wtedy ci, którzy są świadkami tego upodobnienia człowieka do Chrystusa, kontemplują Boga, który ich kocha i którego oni kochają. Miłość Boża jest tam obecna, wychodzi im naprzeciw. Ta miłość międzyludzka staje się wówczas sakramentem, czyli znakiem miłości Boga do ludzi. Szczególną uwagę zwracał na to zagadnienie już św. Augustyn w swoim komentarzu do Pierwszego Listu św. Jana.

Na przedłużeniu tej perspektywy sytuuje się obecność świadków Chrystusa, która jest konieczna, ponieważ chrześcijaństwo nie jest przede wszystkim

<sup>15</sup> Por. II Sobór Watykański, Konst. *Gaudium et spes*, 43.

<sup>16</sup> Por. J. Królikowski, *Chrystus przeżywany wciąż na nowo, czyli jakiego świadectwa potrzebuje chrześcijaństwo*, w: E. Osewska, J. Stala (red.), *Drogi katechezy rodzinnej*, Poznań 2002, 240-253.

systemem myślowym, który angażowałby tylko umysł, ale jest objawieniem nowego stylu życia. Jest „drogą”, jak podkreślają Dzieje Apostolskie<sup>17</sup>, czyli mówiąc bardziej współczesnym językiem stylem życia. Ten styl życia jest czymś subtelnym i niesłychanym. Pomyślmy o przebaczeniu nieprzyjaciółom. Jak zaproponować jakąś ideę, jeśli nie przez jej konkretne wcielenie, przez żywy przykład? Prosty dyskurs o życiu dziecka Bożego sam z siebie nie może wywołać głębokiego i trwałego oddziaływania. Dlatego Chrystus, wieczny Syn Boży, wprowadza nas do tego życia, prowadząc między nami życie w pełni ludzkie jako prawdziwy człowiek. Tak człowiek dochodzi do odkrycia godności swojej osoby przez objawienie tego, co jest najgłębsze w Chrystusie, to znaczy przez tajemnicę Jego synostwa. Dlatego trzeba, aby byli ci, którzy odzwierciedlają w ciągu wieków tę nowość, to znaczy świadkowie Chrystusa. To oni ilustrują w każdym pokoleniu, także w naszym, ten nowy styl życia, to nowe i pełne życie. Potrzebujemy dzisiaj zobaczyć, że pełnia sensu i życia przyniesiona przez Chrystusa jest i staje się jak najbardziej ludzką rzeczywistością. Życie zgodnie z Ewangelią nie może jawić się jako nieznaczące, absurdalne, ale jako bogate w sens, wydając owoce radości i dobra, także w swoich wymiarach ciemnych i bolesnych. Jest konieczne, aby banalność codziennych gestów została oświecona od wewnątrz, promieniując pokojem, przyjaźnią, komunią, nadzieją, łagodnością, cierpliwością (por. 1 Kor 13,1-13).

Świadkowie Chrystusa są w końcu potrzebni, aby ukazać niezgłębione bogactwa Chrystusa, o których mówi św. Paweł w Liście do Efezjan (3,8-9). Jak można poznać szerokość, długość, wysokość i głębokość miłości Chrystusa? Czy jedno życie może wyczerpać tajemnicę Chrystusa? Bez wielu obrazów życia dostarczanych przez świętych, tych, których spotykamy w kalendarzu liturgicznym, ale i wielu innych, także tych małych, bez imienia i oblicza, żyjących Ewangelią w swoim sercu i w swojej codzienności: rodzice, nauczyciele, pielęgniarki, dobroczyńcy wszelkich kategorii, nie dotkniemy realnie tajemnicy Chrystusa. Czy można zrozumieć coś z miłości, gorliwości, czystości, ubóstwa, poświęcenia dla innych, delikatności Chrystusa, bez tych, którzy te postawy usiłowali, w oparciu o łaskę i dokonywane w prawdzie wybory, wcielić w codzienność? Świadkowie Chrystusa, jak w miniaturach, odmalowują Jego rysy osobowe i Jego nieskończoną wielkość. Z tej racji można uznać świadectwo za pierwszą i istotną formę zaangażowania chrześcijańskiego<sup>18</sup>.

Ludziom naszego czasu, którzy żyją pogrążeni w absurdzie, i tym wszystkim, którzy poszukują sensu lub starają się odzyskać sens utracony, świadko-

<sup>17</sup> Por. Dz 9,2; 16,17; 18,25.26; 19,9.23; 22,4; 24,14.22.

<sup>18</sup> Por. R. Latourelle, *Quête de sens et don du sens*, Ottawa 1995, 169-185.

wie Chrystusa ukazują w Nim niewyczerpaną pełnię sensu. W ciemnościach nonsensu, świadek Chrystusa jawi się jako ten, kto znalazł sens życia i śmierci. On wie, kim jest, co robi, gdzie zmierza. Znalazł on w Chrystusie możliwość wypełnienia i przekroczenia siebie, kontrastującą z pustką egoistycznie zasklepionego i monstrialnego „ja” Narcyza. Orędzie Chrystusa jest tajemnicze, ale jest niewyczerpanym źródłem sensu, zawsze bijącym nowymi i pociągającymi treściami, jak nieskończoność Jego osoby.

### Znaki czasu

Kryzys jest stanem groźnej i dramatycznej niestabilności; nie może on jednak trwać w nieskończoność. Musi znaleźć się rozwiązująca odpowiedź, rodząca się od wewnątrz albo przez przejście do innego stanu dzięki przyływowi energii. Także aktualny kryzys sensu człowieka zachodniego może i musi zostać przezwyciężony. Trzeba stwierdzić, że życie ma sens, rację bytu, spójność, cel ostateczny, wypełnienie. Co więcej, ta pełnia sensu może zostać ukazana jako rzeczywista i owocna, wpisująca się w konkretne życie ludzkie. Dotykamy tutaj problemu, który powraca wciąż na nowo w każdej epoce, a mianowicie problemu wiarygodności chrześcijaństwa.

Prawdę mówiąc, nie ma jednego znaku wiarygodności chrześcijaństwa oprócz samego Chrystusa, który równocześnie jest „pełnią objawienia”<sup>19</sup>, a między nami przejrzystym znakiem wspólnoty z Bogiem. On niejako streszcza w sobie wszystkie znaki wiarygodności chrześcijańskiej: orędzie, cuda, proroctwa, wypełnienie obietnic, dar z siebie w miłości, zmartwychwstanie, ukonstytuowanie Kościoła. Te znaki nie są zewnętrzne w stosunku do Chrystusa jak jakieś rozproszone fragmenty, które potrzebowałyby, każdy z osobna, specjalnego uzasadnienia, aby wskazać i zagwarantować ich autentyczność. Przeciwnie, są one wielorakim promieniowaniem osoby Chrystusa, który ukazuje się jako Syn Ojca, a równocześnie zostaje uznany za Niego poprzez znaki Jego chwały. Wszystkie szczególne znaki wypływają z Niego i do Niego się zwracają.

Znaki wiarygodności są dawane wraz z Chrystusem, ale skoro zwracają się do człowieka, nie mają wszystkie takiego samego oddziaływania na ludzi każdego pokolenia. Ich skuteczność zmienia się w zależności od zmian duchowych, którym podlega człowiek i którym podlega jego środowisko życiowe. Znaki pozostają tylko znakami, ale zawsze zwracają się do człowieka w jego określonej sytuacji historycznej. Ich skuteczność zależy zatem od przyjęcia, które znajdują w określonym środowisku.

<sup>19</sup> Por. II Sobór Watykański, Konst. *Dei Verbum*, 2.

Dla pierwszych chrześcijan wywodzących się z judaizmu, argument profetyczny, czyli „wypełnienie się Pism”, jak również cuda przywołujące starożytne *mirabilia Dei*, były znakiem w pełni sugestywnym i przekonującym do wiary w Chrystusa. W naszych czasach cud, po zmasowanej krytyce, która go dotknęła i sprowadziła do mitu oraz po dokonaniu spektakularnych odkryć medycznych, cud już nie zdumiewa i nie przyciąga uwagi, jak miało miejsce w przypadku świadków cudów dokonywanych przez Chrystusa. Mimo to nasi współcześni nadal biegają bezkrytycznie za różnymi „uzdrowicielami” i pseudo-charyzmatykami, którzy na zawołanie oferują im cudowne uzdrowienia i wzbudzają w nich emocje. Nigdy tego typu zjawiska, które nie są oczywiście nowe, nie miały takiego zasięgu, jak dzieje się to dzisiaj. W XIX wieku dużą przychylnością cieszył się znak i „cud” Kościoła. I Sobór Watykański w swoim nauczaniu przedstawił niektóre rysy Kościoła, a mianowicie jego przedziwny rozwój, widoczną świętość, niewyczerpaną płodność, jedność katolicką, nienaruszalną trwałość, jako „swego rodzaju wielki i stały motyw wiarygodności” oraz „jakby znak podniesiony dla narodów”<sup>20</sup>. Ten znak miał umacniać wierzących w ich wierze i przyciągać tych, którzy jeszcze nie wierzyli. Trzeba powiedzieć, że obecnie ten znak został zachwiany i spotyka się u naszych współczesnych z daleko idącym oporem. Kościół przedstawia się niejednokrotnie jako anty-znak i anty-świadek: przejawy triumfalizmu, porzucanie kapłaństwa i ślubów zakonnych, nadużycia seksualne, podziały wśród chrześcijan, przerosty ambicji i dążenie do panowania, próżność ludzi Kościoła. Już II Sobór Watykański zwracał uwagę na te problemy i wyzwania, zachęcając do zdecydowanego promieniowania wiarą, nadzieją i miłością, jako pierwszego i najbardziej zasadniczego wyrazu wcielenia w Kościół<sup>21</sup>, do opartego na wewnętrznej motywacji życia zgodnego z Ewangelią, do jedności wierzących w Chrystusa. Znakiem wiarygodności Kościoła – jak już zostało powiedziane – ma być przede wszystkim dawane świadectwo. Świadectwo obejmuje dwa elementy: wytrwałe głoszenie dobrej nowiny zbawienia oraz zaangażowanie w życie zgodne z Ewangelią, a więc świadectwo głoszone i przeżywane jak dwie strony tej samej monety.

Mimo wszystkich przeciwności i ewidentnych historycznych potknięć Kościoła, nieustannie jest możliwe głoszenie Ewangelii, aby zdetronizować królujące dzisiaj „ja”, wprowadzając w jego miejsce królestwo Boże. Człowiek współczesny jest wrażliwy na obraz, należy do „cywilizacji obrazu”, a więc przemawia do niego to, co widzi, a więc także przemówi do niego to, co zostanie mu ukazane jako

<sup>20</sup> I Sobór Watykański, Konst. *Dei Filius*, rozdz. 3, w: *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 4: (1511-1870) *Lateran V, Trydent, Watykan I*, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2004, 901.

<sup>21</sup> II Sobór Watykański, Konst. *Lumen gentium*, 31.

przemienione pod wpływem Ewangelii. Za pośrednictwem świadectwa wartości królestwa Bożego stają przed oczami współczesnych nam ludzi. Nie szuka się sensu życia, korzystając ze środków myślowych, bo sens się dokonuje – w sensie ścisłym jest on wydarzeniem. Człowiekowi zazdrosnemu o swoje prawa, zasklepijonemu w swoim „ja”, który usiłuje wypowiadać się w sposób ostateczny na każdy temat, który nie znosi żadnej presji – świadectwo właściwie w niczym się nie przeciwstawia, ponieważ samo w sobie nie ma charakteru apologetycznego. Tym, co je charakteryzuje, jest jego dyskrecja, na którą składają się pokora, cierpliwość, łagodność, czyli zasadnicze przymioty nowego prawa. Świadek Chrystusa nie odwołuje się do przemocy wobec nikogo, niczego się wprost nie domaga: zadowala się uzewnętrznionym wyrażaniem przez całe swoje życie rzeczywistości, która go oświeciła i przemieniła. Jego siła przyciągania zależy od jego dyskrecji. Matka Teresa nie potrzebowała reklamy ani nie głosiła długich mów z zastosowaniem wyszukanych środków retorycznych. Żyła promieniującą i ogrzewającą wiarą i miłością, dzieląc się tym, co miała, i nie oczekując rekompensaty. Jej życie nie jest dowodzeniem, ale jest propozycją miłości, która wydaje owoce za życie świata. Ta propozycja ukazuje sens dogłębnie zakorzeniony w Jezusie Chrystusie.

Świadectwo działa przez związane z nim wewnętrzne przyciąganie i pobudzanie. Za współczesną fenomenologią można powiedzieć, że jest w nim zawarty „moment roszczenia”. Jawi się ono jako wypełnienie i przekroczenie, do którego każdy człowiek, nie wiedząc o tym, zmierza, dlatego też staje się wzmocnionym osobowo wołaniem o podjęcie. Co motywuje takie życie, które jest szczęśliwe, zarówno w zdrowiu, jak i w chorobie, zarówno w spotykanej aprobacie, jak i w napotykanym sprzeciwie? Ten, kto spotkał autentycznego świadka Chrystusa, jest skłaniany do wyjścia ze swego egoizmu, aby otworzyć się na życie oparte na zasadzie miłości, której otrzymuje w ten sposób objawienie; jest on skłaniany do poddania się oddziałującemu na niego przyciąganiu, zawsze obecnemu w czynach zrodzonych z miłości. Na pewno pojawiają się w tym wszystkim pytania, czy to poddanie się świadectwu jest właściwe dla tego, kto je dostrzega, czy go nie zubaża, czy idzie we właściwym kierunku, bo takie pytania są poniekąd nieuchronne. Świadek na pewno zada sobie również pytanie o sens swojego świadectwa, gdy nie będzie wprost widział jego rezultatów. I to też jest po ludzku zrozumiałe. Być może, w jednym i drugim przypadku, ewentualne opory zginą dopiero w milczeniu śmierci. W każdym jednak razie pierwszym i bezpośrednim zadaniem chrześcijanina pozostaje słuchać słowa Bożego, by promieniować przeżyтыми wartościami Ewangelii, pozwalając Bogu ukazać się w godzinie, którą On uzna za najbardziej odpowiednią, oraz żyjąc przekonaniem, że tylko Miłość zwycięża.

## Zakończenie

Ludzkie pytanie o sens, jak każde ludzkie pytanie o charakterze egzystencjalnym, nie tylko każe nam zwracać się do Jezusa Chrystusa celem szukania na nie odpowiedzi, ale także pozytywnie widzieć w Nim odpowiedź na stawiane pytania, którą mamy za zadanie odkrywać i wprowadzać w życie. Na pewno jest w Chrystusie więcej odpowiedzi na nasze pytania niż zdołaliśmy do tej pory z Jego postaci i misji wywnioskować. Jego osoba i Jego dzieło „dla nas i dla naszego zbawienia” udziela nam odpowiedzi na stosunkowo nowe pytanie człowieka, którym jest pytanie o sens, ukazując bardzo szybko i wzniosłe, że to On jest naszym sensem, co więcej, jest jego pełnią. Można ten sens odkryć i można go potem odpowiednio przeżywać, owocnie dzieląc się nim z innymi.

Bardzo konkretne fakty przemawiają za tym, że tylko świadectwo życia zakorzenionego w Jezusie Chrystusie może przewyciężyć opór naszych współczesnych względem Niego. Jeśli głosy Matki Teresy, a także wielu innych świadków wiary w XX wieku znalazły posłuch i są dzisiaj faktycznie naśladowane, to stało się tak przede wszystkim dlatego, że były wymowne czynami ich życia, a przede wszystkim miłością, w której ukazała się pełnia sensu ludzkiej egzystencji. Ta zgodność między Ewangelią głoszoną i Ewangelią przeżywaną jako jedyna jest zdolna otworzyć naszych współczesnych na tego Innego, który jest większy od każdego „ja” ludzkiego, ponieważ jako Bóg między nami jest pełen sensu.

Pozostaje nam zatem głosić ekonomię Jezusa Chrystusa, pełnię sensu oraz ukazywać świadków sensu odkrytego w Chrystusie. Można to efektywnie robić odpowiadając w świetle wiary na pytania stawiane przez dzisiejszego człowieka, obficie czerpiąc przy tym z życia tych, którzy taką odpowiedź w swoim życiu przyjęli i przełożyli ją na konkretny styl życia. Wydaje się, że jak mało kiedy w dziejach możemy odwoływać się do przykładów zaczerpniętych z życia wielu świadków, zwłaszcza tych współczesnych. Nie będzie to bynajmniej jakiegoś zubożenia teologii, a zwłaszcza chrystologii, ale nadanie jej takiego kształtu, który przemawia do człowieka naszych czasów. Owszem, takie próby były i są podejmowane, ale wydaje się, że należałoby je obecnie mocno zintensyfikować.

---

Summary

JESUS CHRIST – THE ULTIMATE SENSE

The contemporary crisis of and the accompanying quest for sense has prompted Catholic theology of the 20th century to pay considerable attention to Jesus Christ as the ultimate sense and its very source. Pope John Paul II in his encyclical letter *Fides et ratio* explored this idea indicating a possibility of and need for its expansion. This paper aims at outlining the perspective which renders Jesus Christ the embodiment of the ultimate sense. An attempt is being made to highlight the issue in the context of contemporary anthropological transformations falling under the influence of the myth of Narcissus. In order to face these changes along with Christ, it is necessary to look at such fundamental questions as: man's solitude, the significance of work within a community as well as the exercising of power perceived as ministry. Once examined from the Christological perspective, the above mentioned points can lead to making "more sense" of each and every human activity. Clearly, this is likely to result in a deepened and more meaningful contemplation of the burning issues regarding sin, suffering and death whose sense is in constant need of reexamination.

**Key words:** sense, John Paul II, Jesus Christ, reexamination.